Ł. Stnelczyk

Cena 20 gr.

ŁÓDŹ, w CZERWCU 1928 R.

JEDNODNIÓWKA

WYDANA z OKAZJI

DZIESIĘCIOLECIA

ISTNIENIA SZKÓŁ POWSZECHNYCH w ŁODZI

PISEMKO POŚWIĘCONE MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

WYDANA PRZEZ ZWIĄZEK POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH W ŁODZI

57

1918—1928

Drukarnia Udziałowa, Łódź, Gdańska 101. Telefon 66-87.

1918
1928

Do Dzieci Polskich

W bieżącym roku obchodzimy dziesięciolecie istnienia szkoły powszechnej w Łodzi. Tylko ten, kto jako dziecko musiał się uczyć w języku obcym, potrafi ocenić wartość polskiej szkoły i jej znaczenie dla naszych dzieci.

I Wy kiedyś to lepiej zrozumiecie.

Aby uczcić tę poważną rocznicę, aby pokazać całemu społeczeństwu, jak dzieci pracują w szkole powszechnej, została urządzona **„Wystawa Prac Uczniów Szkół Powszechnych w Łodzi“.**

Będą ją oglądali Wasi Rodzice, pójdziecie i Wy ze szkołą, popatrzeć, co robią gdzieindziej. Zobaczycie tam i własne prace.

W tej „Jednodniówce“ dajemy Wam coś innego. Szereg szkół opracowało różne momenty ze swego życia, mają one zobrazować wysiłki i zadowolenie, jakie zawsze płynie z dobrze wykonanej pracy.

Znajdziecie tu zapewne wypadki, które i w Waszej szkole miały miejsce.

Niech więc ta gazetka będzie dla Was obrazem prac dzieci w ciągu 10 lat i niech zachęci Was do twórczego wysiłku, abyście wyrośli na dzielnych obywateli Polski.

REDAKCJA.

Co mi dała szkoła powszechna?

Lata, przebyte w szkole powszechnej, minęły dosyć szybko. Pozostawiły jednak głębokie ślady na młodym, jeszcze nieurobionym umyśle. Tam rozpoczęła się pierwsza praca myślowa, pierwszy prawdziwy trud, tam zdobyte zostało pierwsze prawdziwe zwycięstwo. Z jaką radością przyjmowałam każdą nowinę, z jakiem naprężeniem słuchałam wykładów i objaśnień nauczycielstwa — wyobrażenie może mieć tylko uczeń szkoły powszechnej.

Szkoła powszechna jest jasnym promieniem w życiu dziecka, które często zmuszone jest brać udział w ciężkiej, bezustannej walce rodziców o byt. Woli ono jasną salę szkoły, aniżeli dom rodzinny, bardzo skromny, a często nawet mniej niż skromny. Oddaje się też nauce z wielkim zapałem, z entuzjazmem.

Ponieważ dziecko w szkole powszechnej wcześniej dojrzewa do życia niż w szkole średniej, gdyż styka się z niem bezpośrednio, przyjmuje też inaczej naukę, rozumie jej wartość i konieczność; stara się jaknajwięcej korzystać ze strawy duchowej, podanej mu przez nauczycielstwo. W szkole rozpoczęły się też pierwsze marzenia moje, pierwsze ideały, chęć naśladowania bohaterów z książek i widowisk. Łagodziły jednak te porywy rozumne słowa kierowniczki i nauczycielki, baczące, aby te ikarowskie loty nie były zbyt wysokie i niebezpieczne.

W szkole tej otrzymałam także rozsądne wskazówki, co do dalszego postępowania w życiu, które zaraz na wstępie, po opuszczeniu szkoły, okazały się bardzo cenne.

Ze szkoły powszechnej wychodzi dziecko czternastoletnie — człowiekiem: ma pojęcie o obowiązkach, jakie winien spełnić w życiu, wie jaką ma kroczyć drogą, aby przynieść pożytek społeczeństwu, wśród którego się wychował, a także jaki dług zaciągnął względem niego.

To też z wdzięcznością i rozczuleniem prawie wspominam czasy szkoły powszechnej, które wprawdzie nie obfitowały w żadne robinsonowskie przygody, ale dały zdrowy pokarm dla duszy i jasny, promienny pogląd na świat.

I jak latarnia morska promieniami swojemi wskazuje właściwą drogę okrętom, tak szkoła powszechna będzie dla mnie drogowskazem, który ułatwi mi żeglugę po burzliwem, tajemniczem, a nieznanem morzu życia.

Ewa Neumanówna,
abiturjentka szk. powsz. № 145.

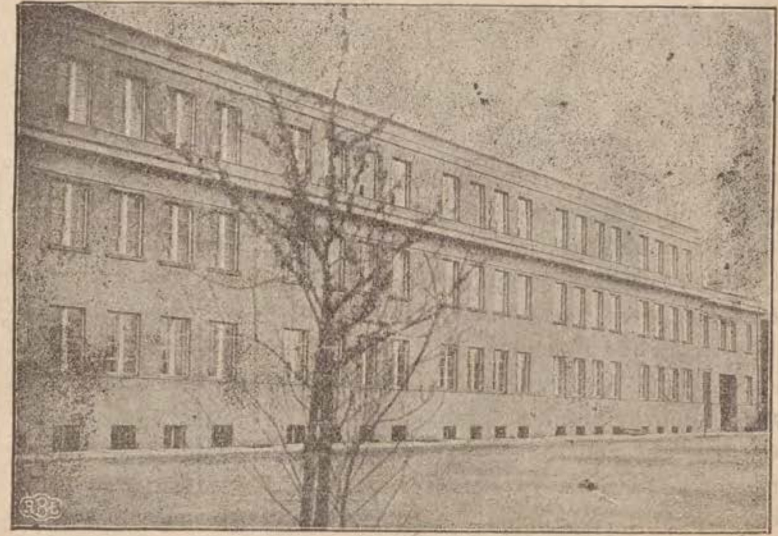
Co myślę, stojąc u progu ostatniej klasy szkoły powszechnej?

Do szkoły chodzę już lat 8 W pierwszym roku uczyłem się z elementarza. Czułem się z tego powodu dumnym, i zdawało mi się, że jestem poważniejszą osobą od moich rówieśników, którzy jeszcze do szkoły nie uczęszczali. W tych pierwszych latach naukę wyobrażałem sobie jako zabawę, którą się bawią i starsi ludzie. Później uważałem naukę jako karę. Lecz teraz, kiedy spojrzę w przyszłość, widzę, że człowiek bez nauki nic dobrego nie zrobi.

Teraz czuję to i smuci mię nieraz, że niektórzy uczniowie, mając już tylko ostatni rok do ukończenia szkoły powszechnej, występują z niej i biorą się do samodzielnej pracy Ja myślę, że każdy powinien ukończyć chociażby szkołę powszechną, jeśli chce żyć dla pożytku całego kraju.

W tym roku kończymy szkołę powszechną. Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze spotkamy się w takim zespole, jak teraz, kiedy chodzimy do szkoły. Każdy człowiek ma swoje cele i dążenia. Po roku wszyscy rozjadą się, by urzeczywistnić swoje zamiary, ale chwile, spędzone w gronie kolegów, nieraz zapewnie rozjaśnią nam mroki przyszłego życia. Ileż to szczęśliwych chwil upłynęło mi już w szkole!

J. Niewieczerzał,
ucz kl. VII.



Gmach szkoły powszechnej przy ul. Wspólnej.

Jak sprowadziliśmy epidjaskop do naszej szkoły?

(Na podstawie kroniki).

Wesoło płynie nam czas w szkole. Lecz najweselszym dniem, który mi długo pozostanie w pamięci, jest dzień, w którym sprowadziliśmy sobie do szkoły epidjaskop. Oddawna już pragnęliśmy mieć epidjaskop i prosiliśmy pana kierownika, by nam go kupił. Pan kierownik chętnieby to uczynił, lecz nie było pieniędzy. My wszakże jednogłośnie oświadczyliśmy, że, jak tylko będziemy mogli, przyczynimy się do zebrania potrzebnych pieniędzy. Aż doczekaliśmy się upragnionej nowiny. A było to tak. Pan kierownik przyszedł na lekcję i zaraz na wstępie oznajmił nam, że ma coś ważnego do powiedzenia. Dowiedzieliśmy się, że grono nauczycielskie uchwaliło sprowadzić do naszej szkoły epidjaskop. Cóż to była za radość! Epidjaskop! Będziemy mieli nasz własny epidjaskop i będziemy mogli wyświetlać różne obrazy! Wszystko: pocztówki, widoki, a nawet obrazki z książek! Nazajutrz też naznosiliśmy do szkoły moc pocztówek i obrazków. Najpierw wszystkie obejrzeliśmy sobie w klasie, potem pani nasza zaniosła je do kancelarji. Od tej chwili z niecierpliwością oczekiwaliśmy sprowadzenia epidjaskopu, nie mogąc się go doczekać. Radość wielka zapanowała w klasie, kiedy wychowawczyni nasza powiedziała nam, że już niedługo sprowadzą do szkoły aparat. Mieliśmy jednak kłopoty nielada. Epidjaskop miał kosztować bardzo drogo, bo aż 1,000 zł. W „Wiedzy", skąd mieliśmy go kupić, były do sprzedania dwa aparaty. Jeden za 750 zł., drugi za 1,000 zł. Oczywiście, że chcieliśmy mieć ten za 1000 zł. o dwóch lampach elektrycznych. Ale... skąd tu wziąć tyle pieniędzy? 300 zł. mieliśmy w sklepiku uczniowskim, gdyż tyle zarobiliśmy w zeszłym roku. A jak zdobyć resztę pieniędzy? To był właśnie sęk. Nie byliśmy jednak sami, przecież i nauczyciele biedzili się razem z nami. Aż pan kierownik rozproszył nasze kłopoty i zmartwienia. Powiedział nam, że w „Kinie Oświatowym" zakupi kilka seansów, a dochód, który z tego otrzymamy, przeznaczymy na spłacenie epidjaskopu. Tylko my też musimy w tem trochę pomóc, a mianowicie rozprzedawać bilety i prosić rodziców i znajomych, by przychodzili do kina, gdy będzie wyświetlany dla nas jakiś film. Wielki ciężar spadł nam z serca. Lecz myśl o epidjaskopie nie dawała nam

spokoju. Codzień zarzucaliśmy pp. nauczycieli pytaniami i wciąż przynosiliśmy pocztówki. Z dnia na dzień było ich więcej: pocztówki historyczne, widoki, ilustracje z gazet i t. p. Wszystko to znosiliśmy do kancelarji. Zaraz po lekcjach z p. kierownikiem układaliśmy je, potem dzieliliśmy je na różne działy. Wszystko do wyświetlania było gotowe, brakowało nam tylko epidjaskopu. Aż pewnego dnia dowiedzieliśmy się, że wieczorem zostanie aparat sprowadzony. Właśnie dnia tego ubieraliśmy naszą klasę. Z niecierpliwością też oczekiwaliśmy chwili, w której przyniosą epidjaskop. Każda minuta wydawała nam się godziną. Raz po raz wyglądaliśmy, czy nie idą z epidjaskopem. Nagle któryś jak huragan wpadł do klasy, wrzeszcząc na całe gardło: „Idą już, idą!...“ Wszyscy rzuciliśmy się w kierunku drzwi. Lecz zapał nasz powstrzymała nasza pani, nawołując, byśmy wrócili i poczekali, aż wniosą do pokoiku „ten skarb“. Posłuchaliśmy, ale jakże trudno było nam ustać w miejscu i doczekać się, kiedy nam będzie wolno wejść. Wreszcie skończyły się nasze męki. Weszliśmy. W głębi pokoiku na stole ujrzeliśmy aparat. Wyglądał zdaleka jak blaszana skrzynka z długą rurą w przedniej ścianie. Obstąpiliśmy go wokoło. Właśnie w tej chwili p. kierownik „Wiedzy“, od którego został kupiony epidjaskop, objaśniał pp. nauczycielom, jak się należy obchodzić z epidjaskopem. Przestrzegał szczególnie, żeby ostrożnie obchodzić się z lustrem, gdyż jest ono bardzo czułe. Nareszcie nastąpiła chwila wyświetlania przezroczy z „Ogniem i Mieczem“. Na przeciwległej ścianie zawiesiliśmy odwrotną stroną naszą nową mapę „Rzeczypospolitej“, która miała służyć za ekran. Ktoś, stojący przy drzwiach, zagasił światło i zrobiło się ciemno. Tymczasem jeden z pp. nauczycieli wsunął przezrocza. Na ścianie odbił się wyraźnie obraz tak wielki, jak ściana. Nikt nam nic nie mówił, a myśmy sami wiedzieli, co ten obraz przedstawia. Jeden przez drugiego wołaliśmy i opowiadaliśmy sobie nawzajem scenę, na którą patrzyliśmy. Pan kierownik, widząc, że rady sobie nie da, kazał Tadkowi wziąć pałeczkę i pokazywać wszystko na obrazie. Po tym pierwszym obrazie ukazał się inny, potem jeszcze inny, a my nie mogliśmy wyjść z zachwytu. I popłynęło przed oczyma naszemi całe „Ogniem i Mieczem“. Z zachwytem przyglądaliśmy się różnym scenom. Ale najpiękniejszym obrazem był ten, który przedstawiał przeprawę Skrzetuskiego wśród bagien i moczarów, gdy przekradał się przez obozy nieprzyjacielskie. Kiedyśmy wszystkie przezrocza wyświetlili, jeden z nas zapytał, czy i zegarek odbiłby się na ekranie. I rzeczywiście. Zegarek odbił się jak najwyraźniej! Wyświetlanie przeciągnęło się do poźnego wie-

czora. Wreszcie jeden z panów nauczycieli zauważył, że czas już do domu. Ze smutkiem opuściliśmy pokoik. Na zakończenie pomyślnej próby p. G. podsunął medal, wyobrażający marszałka J. Piłsudskiego. Ale po dniach radości przyszły dni nowych zmartwień. Mieliśmy wprawdzie epidjaskop, ale pokoik nie mógł pomieścić wszystkich dzieci, przytem nie było ekranu, ani zasłon do okien, a papierami zasłaniać tak niewygodnie! Na prośbę p. kierownika, by Magistrat przysłał nam zasłony, otrzymaliśmy odmowną odpowiedź. Rada w radę — znaleźliśmy sposób. Oto pp. nauczyciele postanowili epidjaskop przenieść do kancelarji. Ustawiono go tak, że przez otwarte do kl. VI drzwi obraz odbijał się na przeciwległej ścianie, którą pan kierownik kazał wybielić tak, że zastępowała ekran. Brakło nam tylko zasłon. W szkole znajdowały się stare płócienne zasłony, lecz te przepuszczały światło. Trzeba je było ufarbować. Po naradzie postanowiliśmy sami sobie ufarbować zasłony. Chłopcy przynieśli kotły i balje i zabraliśmy się do pracy. Później podkleiliśmy je jeszcze czarnym papierem, gdyż i tak nie zaciemniały dobrze pokoju. Teraz mamy już wszystko, co nam było potrzebne, i odtąd niejedną już chwilę spędziliśmy przy epidjaskopie. Dla nas, którzy nie możemy marzyć o podróży po kraju, epidjaskop jest prawdziwym skarbem. Poprostu niema dla nas milszej lekcji od tej, która upływa nam przy epidjaskopie.

Lewandowski Br.,
ucz. kl. VII.

W pracowni artysty-rzeźbiarza

W 1794 roku 27 marca Sukiennice na Rynku Krakowskim były świadkiem uroczystej przysięgi.

A któż to składał tę przysięgę?... Któż jest bohaterem pamiętnego powstania?... Któż to pierwszy uznał równość i braterstwo wszystkich stanów?... Któż to pierwszy powołał chłopów, aby stanęli w szeregu obrońców uciśnionej Ojczyzny, i aby czynami swemi i postępowaniem pokazali, iż są równi tym, którzy mianują się być od nich wyższymi?

Zapewne każdy z czytelników wie, iż tym bohaterem jest Tadeusz Kościuszko i zapewne każdy pragnąłby z głębi serca choć czemkolwiek uczcić jego pamięć.

Dzięki staraniom Rady Miejskiej m. Łodzi stanie na Placu Wolności przed gmachem Magistratu pomnik tego wodza narodu i mieszkańcy naszego miasta będą mieli możność złożenia hołdu bohaterowi.

Nad wykonaniem tego pomnika pracuje artysta-rzeźbiarz, p profesor M. Lubelski, a ponieważ my 25 marca 1928 r., czyli w 134 rocznicę przysięgi, miałyśmy szczęście zwiedzać tę pracownię i dowiedzieć się różnych ciekawych szczegółów, dotyczących tego pomnika, postaramy się jaknajdokładniej je tu podać:

Sam pomnik wznosi się na ogromnej podstawie, liczącej 20 X 20 m., zrobionej z płyt granitowych, spojonych wewnątrz cementem. Na tej podstawie, z czterech stron wysokiej, granitowej kolumny są umieszczone płaskorzeźby, odlane w bronzie, przedstawiające sceny z życia i działalności Kościuszki.

Na jednej z płaskorzeźb widzimy Waszyngtona. Ten dziękuje Kościuszce za współudział w walce o wolność Stanów Zjednoczonych. Pomiędzy nimi znajduje się dąb, a na nim zawieszona czapka frygijska — są to symbole wolności. Druga płaskorzeźba przedstawia Kościuszkę, przysięgającego na Rynku Krakowskim. Przysięgę czyta mu jakiś oficer wojska polskiego. Trzecia wyobraża Kościuszkę, który wręcza chłopu pamiętny Uniwersał Połaniecki. Pomiędzy nimi znajdują się laski liktorskie — oznaki prawa i waga — oznaka sprawiedliwości. Na czwartej płaskorzeźbie widać Kościuszkę i Głowackiego, stojącego przy zdobytej armacie.

Na wysokiej kolumnie stoi Naczelnik, który w jednej ręce, złożonej na sercu, trzyma Uniwersał Połaniecki, drugą ochrania drzewo wolności. Jest to symbol jego pracy pokojowej. U stóp Kościuszki leży szyszak, zbroja husarska i armata. Przedmioty te są symbolami rycerskości wodza. Kościuszko odziany jest w ówczesny strój żołnierski, a szablę u boku jego wykonano według szabli Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Oczywiście pomnik ten będzie olbrzymich rozmiarów. Wysokość jego dosięgnie 17 m., a więc przewyższy kolumnę Zygmuntowską w Warszawie. Płaskorzeźby będą wysokie na 2,50 m., a postać Kościuszki będzie liczyła 4 m. 35 cm.

P. Lubelski prócz pomnika Kościuszki ma w swej pracowni rozpoczęte jeszcze inne prace, które nam w czasie naszej wizyty pokazał.

Widzieliśmy figurę Matki Boskiej Różańcowej, która później wykuta w marmurze stanie w kaplicy Serca Jezusowego w kościele św. Krzyża.

Znajduje się również w tej pracowni projekt nagrobka ś. p. prezydenta Cynarskiego.

Może niejednego z czytelników zajmowały drewniane studnie, znajdujące się na ulicach Łodzi. Wkrótce na ich miejscu staną inne, których modele zobaczyć można także w pracowni profesora. Jeden z tych projektów, który stanie na placu Wolności, ma kształt domku; z czterech jego stron znajdują się głowy deflinów, z ich paszcz ma płynąć woda.

Ponieważ my pierwsze, ucz. VII kl. szk. 18, miałyśmy możność zwiedzenia tej pracowni, przeto z najdokładniejszemi szczegółami postarałyśmy się naszą wizytę tu opisać, gdyż pewne jesteśmy, że mieszkańcy demokratycznej Łodzi, ciekawi będą szczegółów pracy, dotyczących pierwszego naszego pomnika.

Z Grochocińska i K. Siedlanowska.
ucz. kl. VII. szk. powsz. № 18.

Półkolonje (Wspomnienie).

Było to w roku 1925. Pierwszego lipca pojechałem tramwajem do parku 3-go Maja.

Jest to park duży i piękny, ma dwa boiska. Na jednem z nich była wówczas kwaterą chłopców, na drugiem — dziewcząt.

Zjeżdżaliśmy się z całego miasta, przebywaliśmy na powietrzu do wieczora. O godzinie 9-ej było śniadanie, o dwunastej obiad i o szóstej podwieczorek.

Po śniadaniu były ćwiczenia gimnastyczne na wolnem powietrzu, a gdy padał deszcz, chroniliśmy się do namiotu. Po ćwiczeniach były gry w piłkę, biegi dokoła kwatery i stumetrówka. Chcąc uprzyjemnić sobie czas, chodziliśmy po parku, wynajdując różne miejsca tak gęsto zarośnięte, że niepodona było się przedrzeć, trzeba było nakładać wiele drogi, aby obejść, a nieraz nawet musieliśmy wogóle wracać z pełnemi kieszeniami liści i gąsiennic, które kłuły przy dotknięciu.

Tak mijał czas do obiadu, po którym następowała godzina wypoczynku w skwarnem słońcu lipca. Pogoda była prześliczna, drzewa stały bezszelestnie, nic nie mąciło ciszy i błękitu.

Potem zwykle bywały ćwiczenia, gry i zabawy i odwiedziny lekarskie.

Po podwieczorku siadaliśmy w tramwaj i rozjeżdżaliśmy się do domów.

Ucz. kl. IV, szk. powsz. Nr. 33.

Nasza czytelnia

Bibljoteka nasza rozwija się w bardzo szybkiem tempie. W ubiegłym roku w klasach dawano każdemu tylko jedną książkę, w tym zaś roku pan przynosi w sobotę książki i wymieniamy na jaką tylko kto zechce. Po południu w środy i piątki jest dla wszystkich uczniów czytelnia od godziny 3 po poł. do godz. 5 po poł. to jest przez dwie godziny. Pierwszą godzinę poświęcamy na czytanie różnych pisemek, drugą zaś godzinę mamy przeznaczoną na gry.



Czytelnia i klub gier w szkole powszechnej nr. 66. Młodzież przychodzi dwa razy tygodniowo, aby czytać i bawić się pod kierunkiem nauczyciela.

W czytelni są następujące pisma: Płomyk, Płomyczek, Moje pisemko, Iskry, W słońcu, Młodzież Czerwonego Krzyża. Z gier na szczególne wyróżnienie zasługują: szachy, warcaby, niebo, dudek, podróż po kraju, Obrona Częstochowy. Jest w czytelni niekiedy pełno gwaru i krzyku. Dlatego też przychodzi jeden z panów nauczycieli, aby przestrzegać porządku. Opuszczamy czytelnię bardzo wesoło, gdyż to jest dla nas rozrywka umysłowa. Korzystamy bezpłatnie z rozmaitych pisemek.

Jerzy Olbrych.

Sprawozdanie

Spółdzielni uczniowskiej „Jedność“ szkoły powsz. w Łodzi

Spółdzielnia nasza z początku była sklepikiem.

Lecz od 13 grudnia 1927 roku sklepik stał się kooperatywą. Z początku kooperatywa posiadała 24 członków, którzy zeszli się na zebranie, aby wybrać sklepowego, zarząd i uchwalić wpisowe dla członków, którzyby chcieli należeć do spółdzielni Uchwalono, że udziały wynosić będą 50 gr., a wpisowe 10 gr. i wybrano z pomiędzy członków 3 do zarządu i 2 za sklepowych. Po zebraniu kooperatywy wpisało się jeszcze kilku członków.



Zarząd Spółdzielni uczniowskiej „Jedność“ w jednej ze szkół powszechnych w czasie przerwy — przy pracy.

Materjały piśmienne sprowadza zarząd. Po skalkulowaniu sprzedaje się po cenach dostępnych tak, że uczniowie chętnie nabywają w spółdzielni. Dlatego też spółdzielnia rozwija się coraz lepiej. Uczniowie są zadowoleni z kooperatywy dlatego, iż mogą już kupować w swojej spółdzielni. Sprzedaż towarów odbywa się w czasie pauz. Nad całością czuwa opiekun pan K.

Obecnie mamy 30 członków. Majątek nasz przekroczył 200 zł. Mamy nadzieję, iż suma ta powiększy się w niedługim czasie.

H. Szewczyk
ucz. kl. VIIa szk. powsz.

O teatrze

Pewnego dnia nauczycielka wybrała kilku uczniów z naszej klasy i dała im bilety do teatru. I ja byłem wśród nich. Grali „Damy i Huzary“ Fredry. Jest to jedna z tych komedyj, które w każdej scenie posiadają epizody, pobudzające do śmiechu. Bawiliśmy się doskonale. Nazajutrz w szkole wywiązała się rozmowa o wpływie teatru na nasze życie duchowe. Teatr jest jedną z najdawniejszych placówek kulturalnych. Już starożytni Grecy na uroczystościach dionizyjskich, powtarzających się wiosną i jesienią każdego roku, wystawiali swoje tragedje i komedje, w których malowali namiętności i uczucia ludzkie. Nazwy utworów, które wystawiamy na scenie, komedje i tragedje, pochodzące z języka greckiego, świadczą, że teatr powstał na gruncie greckim. I rzeczywiście, tylko tam mógł powstać, gdzie ludzie, dzięki łagodnemu klimatowi, mniej musieli walczyć z naturą, aby móc stworzyć sobie byt. I dlatego właśnie ludzie więcej mogli poświęcić uwagi zagadnieniom duchowym i artystycznym.

Teatr w obecnej dobie odgrywa wybitną rolę jako placówka kulturalna. Może w nim człowiek ujrzeć własne przeżycia, cierpienia i radości, ubrane w szatę artystyczną. Może też człowiek w teatrze zobaczyć własne błędy, do tego stopnia ośmieszone, że starać się będzie jaknajszybciej od nich uwolnić.

Widzimy więc, że teatr bogaci i rozwija duszę widza i kształtuje jego charakter.

I. Lipszyc
ucz. kl. VI szk. powsz. nr. 123

Wieś łowicka

Fragment z wycieczki do Łowicza.

Po zwiedzeniu muzeum poszłyśmy na wieś. Po drodze zwiedzałyśmy ruiny zamku. Droga do wsi choć była dość długa, lecz zdawała nam się bardzo krótką, gdyż śpiew, wesołe rozmowy, jakgdyby ją skróciły. Wieś, którą zwiedzałyśmy, nazywa się Klewków. Wieś ta pobudowana jest po jednej stronie drogi. Chaty łowickie są przedewszystkiem bardzo czyste, niskie, malowane na

biało w niebieskie pasy. Zwiedziłyśmy pięć chat. Pierwsza chata była chatą rodziców ucznia szkoły rolniczej. Wewnątrz chaty ściany były niebieskie, sufit niemalowany, a u sufitu belki i półki, także niemalowane. Na ścianach wisiało dużo obrazów świętych. Nad łóżkami tasiemki. Tasiemki są to długie pasy z białego papieru na których są śliczne wycinanki. Charakterystyczną cechą łowiczan są ołtarzyki, ubierane kwiatami, zrobionemi przez dziewczyny łowickie. Tutaj nie było wiele rzeczy do oglądania, więc poszłyśmy do drugiej chaty. W drugiej chacie wewnątrz malowane były ściany na niebiesko w desenie. Na środku sufitu wisiał duży pająk, zrobiony z wełny o barwach łowickich i bibułki kolorowej. Na ścianach nietylko obrazy świętych, ale też bukiety. Nad drzwiami wisiała kołdra. Kołdra jest to papier biały, kształtu prostokątnego, ozdobiony dookoła wycinankami. Przy ołtarzyku było wiele ramek z wełny łowickiej, w które oprawione były fotografje. W każdej chacie był duży kaflany piec, który ogrzewa dwa mieszkania i w którym pieką chleb. Przed wyjściem gosposia poczęstowała nas serem. Następnie w trzeciej chacie był znowu pająk, lecz ten już mniejszy i mniej barwny. Ściany niebieskie w desenie. Na ścianach obrazy świętych, tasiemki, bukiety. W drugiem mieszkaniu siedziała bardzo młoda mężatka ze swym synem maleńkim. Ona pokazała nam skrzynię, którą dostała, gdy wychodziła za mąż. Skrzynia ta drewniana, cała zielona, przyozdobiona była kolorowemi, malowanemi kwiatami. W skrzyni tej było kilka sukien łowickich. Pokazała nam też pończochy typowe. Poszłyśmy potem do następnej chaty. Tutaj widziałyśmy pokrowce łowickie. Pokrowce są z szarego płótna, na którem wyszywane są kwiaty nićmi kolorowemi. Okryte niemi są fotele. Na fotelach leżały poduszki z takiegoż płótna i serweta na stole. Pokazywano nam tutaj wiele robót: serwetki, ściereczki, pantofle. Jedna z pań i kilka dziewczynek ubrały się w stroje łowickie. Byłyśmy jeszcze w piątej chacie. Chata ta była chatą rodziców seminarzysty, który nas oprowadzał po wsi. W chacie tej długo nie byłyśmy. Dostałyśmy kilka bukietów, ptaszków, zrobionych z jajek i papieru kolorowego, jedną kołdrę. Wszystko to pani przeznaczyła dla szkoły.

Stanisłowa Handzelewiczówna

25.IV Ucz. kl. VII szk. 47 im. Tadeusza Kościuszki

Z bruku łódzkiego.

Wypadek przy pracy

Ranek był w pełni. Złote słońce oświetlało ziemię, darząc ją jasnemi promieniami, które, przechodząc przez zadymione powietrze Łodzi, nabierały odcieni bronzowych.

Łódź się budziła zwolna, a nad miastem unosiło się widmo gorączkowego wysiłku i szalonego tempa ruchu. Na ulicach pojawiały się gromadki robotników w zniszczonej odzieży, spieszyli do fabryk, które ich pochłaniały w swych czeluściach.

— — — — — — — — —

Fabryka wre życiem. Nieustanny huk maszyn nie robi żadnego wrażenia na pracujących robotnikach.

Na końcu sali fabrycznej pracuje niemłody już robotnik, nie bierze on udziału w ogólnej wesołości, jego myśli wędrują daleko, a przed oczyma przesuwa się obraz wilgotnej suteryny. Na barłogu leży chora żona, dzieci zaglądają na półkę, gdzie nawet okruszyny chleba znaleźć nie mogą. Długa choroba żony pochłania wszystko, próżno łamie sobie głowę, skąd wziąć na lekarstwa i na chleb dla dzieci.

Chwila zadumy wystarczyła, by opuszczona maszyna nabrała szalonego rozpędu. Robotnik ocknął się, chciał powstrzymać zsuwający się pas, lecz został wciągnięty w szalony wir.

— — — — — — — — —

Słońce zachodziło smutnie, gdy na łóżku szpitalnem konał poraniony biedak. Gasnącemi oczyma z pod białych bandaży spoglądał na główkę syna, tulącą się do zimnej stali łóżka.

W trzy dni później na barkach robotników powędrował na miejsce wiecznego spoczynku, ksiądz zaśpiewał egzortę i uboga trumna spoczęła w głębi ziemi, gdzie snu nie przerywał zgrzyt maszyn i spokoju nie zakłócały obrazy nędzy najbliższych.

Roman Lisowski,
kl. VI szk. powsz. № 33.

W lesie

Wrażenia z wakacji 1927 roku.

WIECZÓR.

Różnej treści wypracowania już pisałem, ale po raz pierwszy zdarza mi się sposobność pisania o lesie. Ostatnie wakacje spędzałem na wsi u siostry. Pewnego dnia poprosiłem ją, by wybrała się ze mną do pobliskiego lasu. Gdy wychodziliśmy na spacer, rozpalona tarcza słoneczna zwolna chyliła się już ku zachodowi. Przywitał nas cichy szum drzew i owionął lekki chłód leśny. Zdawało się nam, że drzewa odprawiają swe wieczorne modły, tak szum ich był cichy, tkliwy i lekki. Wsłuchaliśmy się w tę modlitwię usypiającego lasu. Cichł powoli śpiew ptasząt, tylko puhacz z ruin pobliskiego zamku przeraźliwym swym krzykiem mącił od czasu do czasu panującą wokoło ciszę. Zachowywałem się bardzo spokojnie, gdyż nie chciałem psuć sobie wrażenia. Ostatnie promienie słońca padały na las, nadając mu złotawo-czerwoną barwę.

Chłód wieczorny stawał się coraz dotkliwszy, więc postanowiliśmy wrócić do domu. Byłem wciąż pod silnem wrażeniem, jakie wywarł na mnie las o zachodzie i rozmyślałem, jakby to dobrze było zobaczyć ten sam las o wschodzie słońca.

PORANEK.

Wkrótce marzenia moje się urzeczywistniły i ujrzałem las o świcie. Stał on cały w oparach lekkiej mgły, wstającej z wilgotnych łąk. Ogniste łuny poprzedzały tryumfalny wjazd króla-słońca. Czubki drzew złociły się, poprzez gałęzie padały promienie na wilgotną od porannej rosy ziemię. Ptaszęta, wychylając główki z gniazdek, witały dźwięcznym świergotem cudny dzionek, inne znów, wzbijały się ku górze, nucąc pieśń pochwalną.

Idąc wolnym krokiem, wsłuchany w szum i świergot, doszedłem do leśnego strumyka. Stanąłem jak wryty. Woda, która o zachodzie wydawała się prawie czarna, teraz mieniła się wszystkiemi kolorami tęczy. Widziałem małe rybki, pluskające wesoło, zielone żabki, sunące w podskokach, i przeróżne ślimaki. Jedynie złoty piasek pozostał nieruchomy na dnie strumyka. Tak mię to wszystko zachwyciło, że przestałem żałować, iż nie wziąłem ze sobą wędki, bo przecież i rybki malutkie chcą żyć.

Raz jeszcze ogarnąłem okiem ten las, poczem skierowałem swe kroki ku domowi.

Marjan Mikołajczyk
kl. V. szk. pow. 33.

„Koło ciułaczy“

przy szkole nr. 66.

Prawie w każdej szkole istnieje kasa oszczędności. I w naszej szkole istniała w 1926/27 przy kooperatywie kasa oszczędności. Lecz do tej kasy bardzo mało chłopców składało pieniądze, a ci, którzy oszczędzali składali bardzo małe sumy.

W roku 1928 dnia 3 stycznia pan K. przekształcił kasę oszczędności na „Koło ciułaczy“. Sprowadził karty ciułaczy i znaczki po 10 gr., 20 gr. 50 gr. i po 1 zł. z Banku Robotniczego Spółdzielczego. Na takiej karcie ciułacza są 34 prostokąciki, w które nakleja się znaczki. Są tam piękne napisy, jak naprzykład „Ciułaj przez lat dziesięć dojdziesz do tysięcy, bądź wzorem ciułaczy oszczędzaj więcej. — W oszczędności dobrobyt twój i narodu. — Oszczędność jest przyjemnością młodości, osłodą starości“.

Funkcję sprzedaży znaczków powierzył pan jednemu z uczniów kl. VIIa. W., który zajmuje się tem. Chłopcy sumiennie znaczki kupują w czasie każdej pauzy, również w czasie pauz zapisują się nowi na członków. Gdy ciułacz zapełni daną kartę pisze sobie na małej karteczce po jednej stronie swoje imię, nazwisko i datę urodzenia, a po drugiej imię ojca i matki, wkłada do karty ciułacza i oddaje W. Ten, gdy wysprzeda znaczki, idzie do Banku po drugie, a przytem zabiera zapełnione karty ciułaczy i oddaje. Tam dostaje dla każdego, kto wypełni kartę, książeczkę wkładową, gdzie jest wpisana suma złożonych pieniędzy i od tej pory dany ciułacz otrzymuje procent od sumy, jaką złożył.

Obecnie mamy 156 członków ciułaczy, z tych już ma książeczki wkładowe 34. Razem wszyscy ciułacze zaoszczędzili 506 zł. 60 gr. Zaoszczędzają nawet pieniądze mali chłopcy z pierwszego oddziału, wyrzekając się kupna cukierków. Przeważnie wszyscy ciułacze zaoszczędzaję pieniądze na wycieczkę do Krakowa, Warszawy i t. p.

Jan Kaczmarek
ucz. kl. VIIa

Kartka z pamiętnika

Dnia 18 czerwca 1927 roku, w sobotę wieczorem rozpoczęło się „święto wiosny", czyli święto harcerskie. Cała brać harcerska zebrała się na placu Reymonta i stamtąd przy blaskach pochodni, kolejno według liczb, wymaszerowały drużyny, śpiewając naprzemian pieśni harcerskie. Przy dźwiękach własnych głosów, przeplatanych niekiedy uderzeniami w bębenek i przy migocących pochodniach zaszliśmy na plac Wolności. Tutaj zaśpiewano Rotę, po skończeniu której jedni rozeszli się do domów, a inni do parku „3 maja", gdzie rozłożony był obóz. Na drugi dzień naznaczono zbiórkę w „Komendzie" i stąd ruszyliśmy do kościoła, a potem do obozu. Namioty, rozbite na dużej polanie, okolonej wysokiemi drzewami, wyglądały wspaniale. Drużyny żeńskie i męskie utworzyły duży czworobok, pośrodku którego, na wysokim drążku umocowana była chorągiew. Na rozkaz chorągiew wzniesiono na wierzchołek drążka; zaśpiewano Rotę i sztandary wraz z asystą wystąpiły na środek czworoboku. Cisza grobowa zaległa szeregi. Każdy czekał w naprężeniu co dalej nastąpi. Wtem ciszę tę przerwała głośna komenda: „druhny i druhowie do przyrzeczenia wystąpić". Przyrzeczenie miało składać bardzo dużo druhenek i druhów. W tej chwili podeszła do nas to znaczy do 2 innych druhen i mnie, druhna drużynowa, oznajmiając nam, że będziemy składały przyrzeczenie. Jakaż niewypowiedziana radość owładnęła naszemi sercami! Boże, tak niespodziewanie składać przyrzeczenie! A przyrzeczenie—to przysięga wobec Boga i ludzi; przysięga na wierność: Bogu, Ojczyźnie i prawom harcerskim.

Jakaż to podniosła chwila! Zrozumieć to może tylko ten, kto niegdyś w życiu składał jakąś przysięgę. Podchodziłyśmy czwórkami, kładąc dwa palce prawej ręki na sztandarze, powtarzałyśmy za druhną komendantką Chorągwi słowa: „Mam szczerą wolę całem życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłuszną prawom harcerskim". Po skończeniu uroczystości złożyli nam ogólne życzenia: prezes Sądu, druh T. Kamieński i cała szarża harcerska. Wkrótce zawołano naszą „trójkę" do namiotu, gdzie druhna hufcowa, M. Wadzyńska, przyszpiliła nam do mundurów krzyże, które napawały nasze serca i oczy prawdziwem szczęściem. Potem zabrałyśmy się do pracy: jedne zajęte były przy gotowaniu obiadu, inne nosiły wodę, drzewo, inne znowu bawiły się z dziećmi

widzów i t. d., wszystkie ze śpiewem i uśmiechem na ustach. Na domiar szczęścia druchna drużynowa pozwoliła nam spać w nocy w obozie. Jakaż to radość spać nocą pod namiotem! Przed udaniem się na spoczynek rozpalono ognisko. Już noc swym czarnym, grubym, prawie dotykalnym płaszczem otuliła ziemię, kiedy pierwsze płomienie wyrzuciły w przestwór tysiące iskier, które błyszczały na ciemnem tle nieba, jak prawdziwe gwiazdy. Zaśpiewano pieśń „Płonie ognisko", a potem były popisy poszczególnych drużyn. Nakoniec zaśpiewano jeszcze kilka pieśni harcerskich. Kiedy dopaliły się ostatnie drwa, udaliśmy się na spoczynek. Była już 12 w nocy. Smaczny sen po całodziennej pracy i zabawie przerwała nam pobudka. Jeszcze wschodzące słońce nie zdołało rozproszyć ostatnich cieni nocy, kiedy wszystko było zrobione to znaczy: ziemia zrównana tam, gdzie był stół i kuchnia; plecaki popakowane; namioty zwinięte i, co najważniejsze, żołądki nasze napełnione. Ukończywszy powyższą pracę, ruszyliśmy do domów.

„Mrówka",
uczennica VII kl. szkoły powszechnej nr. 44.

Wrażenia z Wystawy roślin i zwierząt

Już od kilku dni krążyły po klasie wiadomości, że pójdziemy na wystawę. Niektórzy chłopcy mówili, że wystawa jest bardzo piękna, a najbardziej ciekawiło nas to, że na wystawie jest para młodych sarenek. Jakoż po kilku dniach wyczekiwania dowiedzieliśmy się, że pójdziemy. Początkowo mieliśmy pójść w sobotę z całą szkołą. Ale ponieważ w sobotę mieliśmy ćwiczenia w pracowni, więc umówiliśmy się, że pójdziemy w piątek, dnia 28 października. I rzeczywiście! po dużej przerwie wyruszyliśmy. Droga nie była długa, bo myśleliśmy jedynie o wystawie. Pod „ciemnym mostem", gdzie zwykle powstawały zamieszania, przeszliśmy porządnie i wkrótce znaleźliśmy się przed drzwiami szkoły im. Adama Mickiewicza, która była celem naszej drogi. Po chwili znaleźliśmy się we wnętrzu sali, powitani wrzaskiem różnokolorowych papug. Obok kasy była urządzona zagroda, otoczona dokoła brzezinkami, a w niej owa słynna para sarenek. Śliczne te zwierzątka patrzyły na nas swemi mądremi, czarnemi jak węgiel, ślepkami, lub podchodziły do nas, liżąc po rękach i wodząc po nas smętnym wzrokiem. Obok, w dużej klatce na gałązkach ćwierkała gromada wesołych gilów.

Dalej w klatce na sianie siedziała mała łasica, a jej towarzyszka swemi ostremi ząbkami usiłowała przegryźć kraty więzienia; obok lisek patrzył na nas zamglonym wzrokiem, a dalej jeszcze młody dzik, chodząc po klatce, pochrząkiwał, szukając wyjścia. Przeszliśmy do drugiego przedziału. O! i tu jest wiele ciekawych rzeczy! Piękna ara amerykańska, siedząc na drążku, zdziwiona naszemi odwiedzinami, zajada smaczne ziarnka słonecznika. Papuga kakadu skupiła obok siebie grono widzów, podziwiających jej piękność. Lecz krokodyl zebrał koło siebie najwięcej widzów. Biedny ten płaz nie poruszał się wcale, patrzał na nas tylko małemi zamglonemi oczkami. Obok ryb, umieszczonych w pięknie urządzonych akwarjach, zbierały się gromadki chłopców, podziwiających różne odmiany mieszkańców wód. Wchodzimy do drugiej sali. Tu przy wejściu na stołach stała gromada ptaków. Król ich, orzeł, stał z rozpiętemi do lotu skrzydłami, obok niego sęp, w białym kołnierzyku, patrzył na nas szklistemi oczyma; w głębi jastrząb, ten najzaciętszy wróg skrzydlatej rzeszy, stał pełen dumy, a tam dalej widać gromadę sów, których zakrzywione dzioby i ostre szpony wskazywały wymownie, czem się zajmowały te drapieżniki za życia. Obok szkieletu konia skupiła się gromadka chłopców, prosząc panią o wyjaśnienie różnych wątpliwości. Po pewnym czasie weszliśmy, a raczej pozwolono nam wejść, do ostatniej sali. Tam zgromadzone były rośliny, sprowadzone z krain podzwrotnikowych. Były tam i kaktusy, i aloesy, asparagus, palma i inne przepyszne okazy flory. Był tam i motyl nocny oraz jego gąsiennica, kokon i nitki jedwabne. Jak się dowiedziałem z książek, pożyteczny ten motyl przywieziony był do Europy przez jakiegoś mnicha z Japonji i hodowany we Włoszech, we Francji i w Grecji, (w innych częściach świata jest teraz też hodowany). Jedwabnik żywi się liśćmi morwowemi. Motyl ten składa kilkadziesiąt jajeczek, a po kilku tygodniach z maleńkiego jajeczka wylęga się gąsiennica, która po miesiącu staje się tak duża, jak palec. Gąsiennica jest bardzo żarłoczna i zjada dużą ilość liści morwowych. Liście morwy posiekane wrzuca się do klatki z gąsiennicami, które je szybko pożerają. Potem gąsiennica jedwabnika wydziela z siebie ciecz, która zastygając, tworzy cienką niteczkę. Z tej to nitki gąsiennica wije kokon. Hodowcy zbierają te kokony i trzymają nad parą: wtedy nitki oddzielają się jedna od drugiej i można je łatwo rozpętać. Nici te sprzedają do fabryk, gdzie przędą z nich cienką materję, zwaną jedwabiem. Jedwab jest ceniony w handlu, wyrabiają z niego szaliki, suknie jedwabne, rękawiczki it.d. Już wszystko

obejrzeliśmy i odchodzimy. Idziemy tym samym korytarzem, którym przybyliśmy na wystawę. Tam z klatek patrzą na nas oczy więźniów, zamkniętych przez ludzi. Biedne zwierzątka, wszystkie one pragną wolności!... W drodze powrotnej rozbiegli się chłopcy do wozów, sprowadzających właśnie zwierzyniec na plac Dąbrowskiego, ale po chwili porządek został przywrócony i bez większych przygód wróciliśmy do szkoły.

Łódź, dn. 7.XII 1927 r. *Jan Chróścicki, uczeń kl. VII.*

Pożegnanie szkoły

Siedem lat nauki minęło jak jeden wielki, radosny dzień. Drobne troski, zmartwienia, chwile wesołe, wszystko zapadło się w przeszłość, przed nami natomiast staje nieprzenikniona, obawą napełniająca nasze nawpół dziecięce jeszcze dusze, przyszłość! Jak szczęśliwie upłynęły nam chwile na ławie szkolnej! Nie wiedziałyśmy co to troska i zmartwienie, owszem znałyśmy je, lecz były to tylko troski o stopnie i zmartwienia, które same mogłyśmy usunąć, przykładając się do nauki, Lecz teraz..., teraz rozpoczyna się dla nas nowy okres życia. Gdy zwrócimy się myślą w przeszłość i ujrzymy siebie, jako nowicjuszki, zasiadające pierwszy raz na ławie szkolnej, a potem znowu przyjrzymy się sobie dziś, — jakąż szaloną spostrzegamy różnicę. Tę różnicę stanowi to wszystko, co nam dała szkoła, a dała dam dużo, o bardzo dużo! Ona stała się dla nas gwiazdą, która opromieniła nasze dziecięce, nierozwinięte umysły, wyprowadziła nas z drogi ciemnej na drogę jasną. Ona wpoiła w nas pierwsze zasady życia. Dawniej byłyśmy dziećmi, teraz zaś spoważniałyśmy, inaczej zapatrujemy się na świat i jego dzieje, więcej się zastanawiamy nad życiem i jego potrzebami, w tym roku już po części dojrzałyśmy. Lepiej rozumiemy potrzebę nauki, więcej oceniamy starania władz polskich, ktore dążą do rozwoju oświaty, zwalczają analfabetyzm, a sprawa to bardzo ważna, bo najbiedniejsi nawet mogą korzystać z nauki. Czujemy to i rozumiemy tem więcej, że żyjemy i uczymy się w wolnej Polsce. Jeżeli odczuwamy wdzięczność dla władz polskich, jeżeli kochamy

ojczyznę, w której bez przeszkód możemy zdobywać wiedzę, to również kochać, czcić i szanować musimy przewodników naszego życia: nauczycieli i przełożonych. Oni to z zaparciem się samych siebie, z prawdziwem poświęceniem pracują nad młodocianem pokoleniem, wszczepiając w duszę jego piękne myśli, szlachetne hasła i ideje. Jeżeli wyrośniemy na prawych i sumiennych obywateli kraju naszego, możemy to zawdzięczać tym pierwszym kierownikom kroków dziecięcych. Oni przez tyle lat uczyli nas niezmordowanie, byśmy jaknajwięcej wiadomości wyniosły z tej pierwszej szkoły. Oni przez własny przykład i przez stawianie nam przed oczy szlachetnych postaci historycznych urabiali nasze charaktery, kształcili serca. Wszystkie siły, chęci, energję całego życia włożyli w ciężką i mozolną pracę, by zrobić nas takimi, jakimi być powinniśmy. A my, dzieci polskie, polskie w całem znaczeniu tego słowa, nie tak jak dawniej z imienia tylko, a przekonań i uczuć niemieckie lub moskiewskie, wychowane jesteśmy w duchu polskim, polscy nas uczą nauczyciele i polskiej mowy, więc też kochamy język ojczysty gorąco, bo kochać go nauczono nas w szkole; rozumiemy obowiązek względem ojczyzny i to w nas również wpoiła szkoła. Z tej pierwszej szkoły wychodzimy ze szczeremi uczuciami, z wzniosłemi myślami. Teraz wiele z nas będzie się kształcić dalej, bo zrozumiałyśmy potrzebę nauki i pożytek z niej.

Z temi wiadomościami, które tu zdobyłyśmy, pójdziemy w nowe życie; one będą fundamentem, na którym ma stanąć nasza przyszłość. Szlachetne myśli, powzięte w szkole, mamy wprowadzać w czyn same, bez pomocy nauczycielstwa. A czy zdołamy, czy potrafimy to uczynić? O tak, wszak mamy nie zrażać się przeciwnościami, lecz pokonywać i wytrwale prowadzić powziętą myśl do końca. Te zasady, jakie wpajali w nas nauczyciele, powinnyśmy stosować w życiu. Dziś ostatni dzień naszego pobytu w szkole, dziś stoimy u wrót, prowadzących w świat, w życie, dziś stoimy na rozstajnych drogach i nie wiemy, w którą stronę skierować swe kroki. Mamy jednak nadzieję, że wskazówki, które otrzymałyśmy w przeciągu tych kilku lat, wystarczą, aby dojść do celu.

Z żalem i przykrością rozstajemy się z tą naszą szkołą, lecz z radością i wiarą wstępujemy w progi nowego życia, do nowych prac i trudów. Wszystkie rady i przestrogi głęboko są wyryte w duszach naszych i będą nam podporą w każdej dobie, a w chwili zapomnienia będą nad nami czuwały i strzegły nas.

Więc dziękujemy Wam wszystkim, którzy wzięliście udział w kształceniu dziatwy polskiej. Przebaczcie nam, Drogie Nauczycielki, wszystkie wyrządzone niejednokrotnie przykrości, pobłogosławcie nas na nową drogę życia, a my będziemy się starały sprawować dobrze i uczyć pilnie w myśl zawołania, wypisanego na sztandarze naszej szkoły „Rzucajmy prawdy siew i w przyszłość wierzmy“, by echo przyniosło Wam o nas wieści radosne. To będzie dla Was nagrodą za pracę. Wdzięczne Wam jesteśmy za trudy, bo to, co w nas jest dobre — to Wasza zasługa, dzięki Wam więc i żegnajcie. Żegnajcie i wy, mury szkolne, które dziś opuszczamy na zawsze. Wy byłyście świadkami pustot dziecięcych, a później marzeń i pragnień młodocianych. Hej, wy mury szare, stójcie dalej na straży mowy ojczystej i co raz więcej mieśćcie w sobie biednej a chcącej się uczyć dziatwy polskiej.

Myśli abiturjentek szk. № 22.
opracowane przez Z. Klopszównę.



„Płomyczek"
Tygodnik z obrazkami
dla młodszych dzieci

„Płomyk"
Tygodnik ilustrowany
dla dzieci i młodzieży

„Płomyk" i „Płomyczek" są najpoczytniejszemi pismami dla dzieci i młodzieży, oba uznane przez Ministerstwo Oświecenia rozporządzeniem z dn. 1 kwietnia 1927 roku za nr. 2168/27 O. P. jako konieczne.

Początek dla wydawnictw 1 września.

Na żądanie Administracja numery okazowe przesyła gratis.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Świętokrzyska nr. 18.
Konto czekowe P. K. O. 6880

Księgarnia Nauczycielska
Ogniska

Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych

w Łodzi, ul. Piotrkowska 181. Telefon 24-96

Posiada na składzie:

wielki wybór dzieł pedagogicznych, podręczników szkolnych, książek dla bibljotek szkolnych i ludowych, oraz materjały pisemne.

Zamówienia z prowincji załatwia się natychmiast.

Redaktor odpowiedzialny Władysław Matula.